Rok XXII. We Lwowie, dnia 3. lipca 1914. Nr. 27.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z powodu jubileuszu kapłańskiego J. E. X. Biskupa Dra Józefa Sebastyana Pelczara.

W tych dniach obchodzi stara dyecezya przemyska a z nią cały Kościół polski wielką i radosną dla wszystkich serc wierzących uroczystość: ukochany jej Arcypasterz, jeden z najświatlejszych i najbardziej zasłużonych, najwięcej czyniących dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich, jakimi mógł dotąd chlubić się Kościół, święci w czerstwem jeszcze zdrowiu 50 letnią rocznicę swego kapłaństwa. Na wszystkich stanowiskach, jakie mu wyznaczyła Opatrzność, pracował On z wytężeniem wszystkich sił i z podziwienia godną wytrwałością. Rozumiejąc wartość i znaczenie nauki, zbogacił literaturę naszą długim szeregiem dzieł i rozpraw, przeznaczonych w pierwszym rzędzie dla duchowieństwa i przez nie wysoko cenionych, że tylko wspomnimy Jego rozmyślania dla kapłanów, Jego „Pasterza według Serca Jezusowego“, trzytomową książkę o Piusie IX., książkę o Masoneryi. Pojmując doniosłość i potrzebę nauk i pism treści apologetycznej, głosił takie nauki wielokrotnie i z wielką siłą wymowy jako profesor i kanonik w Krakowie i jako Biskup w Przemyślu a w ostatnich latach rozpoczął nowe i nader cenne wydawnictwo p. t. „Obrona wiary katolickiej“. Dążąc usilnie do podniesienia poziomu umysłowego swego duchowieństwa, założył „Kronikę dyecezyi przemyskiej“ popierał wydatnie „Echo przemyskie“ i zachęcał ciągle swoich współpracowników do czytania, do dalszego kształcenia się w naukach i do pisania — a skutki Jego starań są już widoczne. Gromadził często wokoło siebie liczne zastępy konfratrów, zwołując ich na synod dyecezyalny, na Kongregacye synodalne, na wiec Maryański, przemawiał do nich w słowach płomiennych i pełnych treści głębokiej, przybywał na zjazdy katechetów, żeby im okazać, jak bardzo nauka religii leży mu na sercu i pouczyć ich, jak mają spełniać trudne swoje obowiązki. Jemu też zawdzięcza powstanie swoje nowe stowarzyszenie kapłanów „Caritas“, którego celem jest wzajemna pomoc braterska i zabezpieczenie na starość i na wypadek choroby i niezdolności do pracy.

Obok działalności duchownej i ściśle obowiązkowej zalecał zawsze gorąco Dostojny Jubilat wszystkim kapłanom uczestnictwo w akcyi społecznej, przestrzegając jednak przed niebezpieczeństwami, jakie mogą przy tem zagrażać młodym zwłaszcza i niedoświadczonym. Sam nie zaniedbywał żadnej sposobności, przy której mógł dowieść czynem swojej miłości ku bliźnim, ku nieszczęśliwej ojczyźnie. Odmawiając sobie wszelkiego zbytku, rozrywek i przyjemności, składa hojne ofiary na cele dobroczynne, na potrzeby dyecezyi, na budowę kościołów, na popieranie prasy katolickiej.

Cześć Mu zatem i wdzięczność za tak szczytne wypełnianie obowiązków arcypasterskich, za udzielane nam wszystkim nauki i zachęty, za przykład, jaki nam daje własnem swojem życiem! Oby Mu Pan Bóg pozwolił przez długie jeszcze lata pracować z równem powodzeniem dla chwały swojej i dla szczęścia dusz Mu powierzonych!

Redakcya.

Zamordowanie Następcy tronu.

I znowu straszną zbrodnię, wstrząsające morderstwo muszą zapisać dzieje na karb owej namiętnej, niesumiennej, rozpasanej agitacyi nacyonalistycznej, która już tyle w latach ostatnich sprowadziła za sobą następstw budzących przerażenie i zgrozę: Mąż prawy i wiernie służący Bogu, a powołany do rzeczy wielkich, który miał zasiąść na tronie Habsburgów i kierować losami narodów, legł w sile wieku, zanim mógł dokonać dzieł, jakich spodziewano się po nim, legł z ręki skrytobójczej, wraz z kochającą go serdecznie, szlachetną małżonką, która go nie chciała w niebezpieczeństwie opuścić! Zanim jeszcze ogół mógł dowiedzieć się czegoś pewnego o zamiarach i dążeniach politycznych Franciszka Ferdynanda, zaczęto o nim przedwcześnie szerzyć pogłoski, że działalność jego jest lub będzie szkodliwą i niebezpieczną dla pewnych narodów, że on jest wrogiem wolności, że sprzeciwia się prawom Słowian do samorządu i t. p., utworzono spisek przeciwko niemu, skazano go na śmierć i namówiono do wykonania wyroku 19 letniego chłopca, który nie miał jeszcze czasu rozglądnąć się po świecie i nie potrafił osądzić niesprawiedliwości tego wyroku i wiedział tylko tyle, że w imię patryotyzmu każą mu mordować!

Nie ulega zresztą wątpliwości, że jednym z głównych powodów, dla których radykałowie i anarchiści serbscy i inni nienawidzili zgładzonego arcyksięcia, był fakt, że zamordowany był k a t o l i k i e m w i e r z ą c y m i wyznawał swą wiarę słowem i czynem. Kiedy n. p. w tym roku bawił w W. Tygodniu w zamku Miramare koło Tryestu, kazał uwiadomić wiernych, mieszkających w pobliżu zamku i załogę okrętów wojennych, że mogą przystąpić do spowiedzi i Komunii wielkanocnej w kaplicy zamkowej; w W. Czwartek przyjęło tam Komunię św. razem z rodziną zmarłego przeszło 100 osób: taki przykład i zachęta musiały wywrzeć wpływ dobroczynny na owych ludzi i innych, którzy się o tem dowiedzieli; ale takich czynów nie przebaczają zaślepieni wrogowie katolicyzmu...

Nowy cios ugodził w serce sędziwego monarchy, nawiedzonego już tylu nieszczęściami; wieść o tem morderstwie musiała wywołać wrażenie bardzo bolesne w całym świecie cywilizowanym; — oby przynajmniej ta ohydna zbrodnia mogła nakłonić rządy i całe społeczeństwo do skutecznych wysileń dla położenia jakiejś tamy szerzącej się dzisiaj z siłą żywiołową anarchii i demoralizacyi!

Redakcya

Z Francyi. Sytuacya religijna w dyecezyi wersalskiej.

(List kapłana Francuza).

Cudzoziemcy, czytający nasze dzienniki katolickie nabierają przekonania, że położenie katolicyzmu we Francyi jest bardzo złe. Dzienniki jednak francuskie katolickie są wszystkie organami opozycyjnymi i nie szczędzą krytyki rządowi. Jest to zasadą, przyjętą wśród dziennikarzy, że w celu zainteresowania opinii publicznej trzeba atakować ostro, choćby nawet krytyka nie we wszystkiem była sprawiedliwą. Niektórzy współpracownicy pism katolickich idą czasem w tym względzie za daleko.

Zarzuty ich są przeważnie słuszne. Rzeczpospolita rozpędziła znaczną część zakonów, tak że aby módz prowadzić nadal życie wspólne, wielu zakonników i zakonnic musiało udać się za granicę. Skonfiskowano dobra kościelne. Wiele szkół, których kierownictwo spoczywało w ręku duchownych, zamknięto, lub zmuszono do przekształcenia się na świeckie. Lecz i to jeszcze nie zadowoliło przeciwników Kościoła; domagają się nowych ustaw, skierowanych przeciw szkołom katolickim, które pozakładano na nowo w wielkiej liczbie.

Wszystko to jednak nie daje podstawy do wniosku, że wiara katolicka w Francyi zanika, lub że katolicyzm dozna nowych prześladowań, sroższych od dotychczasowych. Nie jest to wykluczone, lecz akcya ta nie miałaby prawdopodobnie powodzenia wobec tego, że społeczeństwu sprzykrzyły się już prześladowania religijne. Można więc mieć nadzieję, że walka religijna ustanie.

Chcąc sobie wytworzyć dokładny obraz sytuacyi religijnej we Francyi, dobrze będzie wziąć pod uwagę stosunki w jednej dyecezyi i zbadać, czy tam od czasu rozdziału Kościoła od państwa, t. j. od r. 1905, katolicyzm się wzmógł czy osłabł. Jest to jeden z najlepszych środków do poznania tej sprawy. Wybiorę dyecezyę wersalską, w której przez pewien czas mieszkałem i którą, jak sądzę, znam dostatecznie.

Mgr *Gibier*, biskup wersalski, wygłosił niedawno parę konferencyi o stosunkach w swej dyecezyi. Mogą one posłużyć nam za dowód naszego twierdzenia. Mgr. Gibier został biskupem niedawno, po dokonaniu rozdziału. Jest on przedewszystkiem człowiekiem czynu. Odznacza się energią, którą okazał, zarządzając wielką parafią w Orleans.

Dyecezya jego obejmuje departament Seine-et-Oise obok Paryża. Pod względem religijnym nie należy ona do najlepszych dyecezyi we Francyi. Część jej najbliższą Paryża zamieszkują urzędnicy, lub drobne mieszczaństwo, zażywające dobrobytu, które w przeważnej części jest religijne. Lecz w okolicach dalszych mieszkają wieśniacy, którzy, jak w ogóle włościanie w tamtejszych stronach, są dla wiary trochę obojętni.

Mimo napotkanych tu trudności Mgr. Gibier zdołał osiągnąć wynik bardzo piękny. Mówi się np., że w niektórych okolicach Francyi kościoły rozpadają się w gruzy gdyż parafianie odmawiają datków na ich utrzymanie. Zdarza się to czasem, choć rzadko, w pewnych dyecezyach bardzo ubogich lub przejętych duchem antikatolickim. Ale w dyecezyi wersalskiej dzieje się zupełnie inaczej.

Zarząd dyecezyi przyczynił się od ośmiu lat do ocalenia pięćdziesięciu kościołów, wymagających natychmiastowej restauracyi, a na koszta potrzebne złożyły się datki wiernych i gmin. Te bowiem nie odmawiają swej pomocy i spieszą z zasiłkiem stosownym do swych zasobów.

Sama jednak naprawa kościołów nie zadowoliła Mgra Gibier: podjął się wybudowania nowych. W ośmiu latach stanęło *trzydzieści* kościołów. Utworzono w okolicach Paryża, gdzie zaludnienie jest bardzo gęste, *piętnaście* nowych parafii.

Dalej gorliwy Biskup postanowił wznieść nowe budynki parafialne, przyszedł bowiem do przekonania, że obok każdego kościoła powinna się znajdować sala parafialna, przeznaczona na zebrania towarzystw, opiekujących się młodzieżą, dla licznych konferencyi, które nie mogą się odbywać w kościele i t. d. W ośmiu latach zbudowano takich sal *sto pięćdziesiąt*. Z tego już widać, że w dyecezyi tej wiara nie zanika. Takie budowle pochłaniają ogromne sumy a jeśli je wierni składają, dowodzą przez to, że choćby nawet nie byli bardzo religijni, to w każdym razie odnoszą się do katolicyzmu przychylnie

Lecz środki materyalne nie wystarczą. Przedewszystkiem trzeba mieć księży. Mgr. Gibier ma sześciuset księży; liczba ta nie wystarcza. Dyecezya wersalska liczy 818000 katolików, potrzebuje więc jeszcze około dwustu do trzystu księży, aby — jak pragnie Mgr. Gibier — jeden kapłan przypadał na dwa tysiące mieszkańców w miastach a jeden na tysiąc po wsiach.

Aby cel ten osiągnąć, Biskup wersalski zajął się gorliwie szkołami katolickiemi. Jest to jedna z wielkich trosk naszych Biskupów, gdyż od czasu, gdy państwo postawiło jako zasadę „neutralność" religijną szkolnictwa, wiele szkół powoli stało się wrogiemi dla religii. Katolicy musieli zakładać szkoły prywatne, te jednak niedomagały bardzo z powodu wygnania duchownych, którzy niemi kierowali. Mgr Gibier założył kilka szkół, a między temi *dwa gimnazya katolickie*, liczące razem około pięciuset uczniów, z których wielu okazuje powołanie do stanu duchownego.

Wiernych zespalają związki parafialne, a nadto istnieje znaczna ilość stowarzyszeń katolickich, z których najwybitniejsze są: syndykaty katolickie urzędników i robotników, kasy Raiffeisena, stowarzyszenia gimnastyczne, unia rolników - katolików, liga narodowa niewiast francuskich i t. d. To ostatnie stowarzyszenie skupia trzydzieści pięć tysięcy niewiast tej dyecezyi i rozwija ogromnie pożyteczną działalność w rozpowszechnianiu *prasy katolickiej*.

Wszystkie te wysiłki nie pozostały bez skutków. „Przed ośmiu laty, powiada Mgr. Gibier, Kościół we Francyi zdawał się być umarły, nie miał budżetu ani dóbr, groziły mu nowe ciosy. W tych ośmiu latach, jak możecie sądzić z przykładu jednej dyecezyi, Kościół żył i rozwijał się pomyślnie. *Naród francuski wrócił do nas*, otacza swych kapłanów i uczy się ich kochać. *Naród zrozumiał, że tylko księża kochają go miłością bezinteresowną*. Zjednoczenie narodu z Kościołem jest u nas w stadyum pomyślnego rozwoju".

Słowa te wypowiedziane o dyecezyi wersalskiej, mogą się odnosić mniej więcej do wszystkich prawie dyecezyi francuskich, z wyjątkiem bowiem kilku dyecezyi bardzo ubogich, lub mało religijnych, można śmiało twierdzić, że we Francyi dokonywa się zwrot ku katolicyzmowi i że za kilka już lat katolicy mogą się spodziewać znacznego polepszenia sytuacyi obecnej. *X. I. Cavalier.*

W sprawie badania archiwów gminnych i parafialnych.

Kilka dni temu wybierałem się z pomocą koleżeńską na odpust do jednego miasteczka. Spotkałem przypadkowo jednego z moich przyjaciół, który mi rzekł: „Wiem że księdza sprawy te interesują, niechże ksiądz, zajechawszy na miejsce, o ile czas pozwoli, pójdzie do kancelaryi gminnej i każe sobie podać akt fundacyjny kościoła; leży pod szafą w blaszanej rurze. Dowie się ksiądz z niego o roku założenia kościoła — zobaczy ksiądz, w jakiem poszanowaniu są nasze akty gminne!"

Czasu nie miałem i nie poszedłem, choć ciekawość oglądnięcia pergaminu, przy którym miały się zachować w całości pieczęcie woskowe, nagliła mnie do tego. Grzebiąc jednak od kilku lat po kancelaryach gminnych i parafialnych, odczytując zapiski z minionych dziejów, nie wątpiłem, że prawdą muszą być słowa przyjaciela, iż pergamin pod szafą w dobrem jest przechowaniu!

„Historya miast prowincyonalnych — pisano kiedyś w „Kwartalniku Historycznym" — historya instytucyi czy to świeckich czy duchownych, leży u nas jeszcze odłogiem, a główną przyczyną tego brak — do dziś jeszcze — życia naukowego i umysłowego na prowincyi". Słowa te są świętą prawdą. W miastach powiatowych życie inteligencyi skupia się w kasynach, które mają inny cel i zadanie, niż szperanie w książkach i dociekanie dziejów starych! W mniejszych miasteczkach kto zajmie się podobną pracą? — Ksiądz i nauczyciel — powiadacie? — Nie zawsze chcą, często nie mogą. Ksiądz obarczony szkołami, pracą parafialną, społeczną, dobrze, że brewiarz zmówi i co nieco z gazet się dowie. —

Nieraz brak mu dostatecznego przygotowania do podobnej pracy, nieraz poprostu chęci i zamiłowania. Bo, żeby otrząsnąć proch ze starych skrzyń, by je odemknąć, uporządkować, pozbierać złożone tam dokumenty, ślęczeć nad czytaniem podartych, przez myszy uszkodzonych dyplomów i aktów, trzeba je kochać. Lecz tej miłości trzeba się nauczyć, trzeba ją obudzić w młodych szeregach kapłanów. Trzeba nam seminaryów historycznych dobrze i z zamiłowaniem prowadzonych.

Wracam do rzeczy. Po kilku cennych monografiach dawniejszych, zamieszczonych po różnych pismach [1]) na polu historyi miast prowincyonalnych, mimo nawoływań historyków — milczenie. A przecież kwestya historyi miast i miasteczek tak ważna dla nas, boć do dokładnego poznania ważniejszych miejscowości kraju naszego nie dojdziemy prędzej, dopóki miasta i miasteczka nie zajmą się, powstawszy z letargu umysłowego, zebraniem materyałów źródłowych i ich opracowaniem, przetopieniem rudy surowej w szlachetny metal. Wyobrażenia nasze o mieszczaństwie polskiem bez takich materyałów długo będą nie wystarczające, błędne i kulawe. W cywilizacyjnym rozwoju Polski miasta i miasteczka były dźwignią potężną. Jaki był ich stan? Jakie zasoby, jakie siły, jaka ilość i jakość mieszczaństwa? Poczucie sprawiedliwości wobec

[1]) „Kronika probostwa w Żerkowie od r. 1600 opisana przez X. Maks. Łukaszewicza. Pamiętnik relig-moralny t. XXX. Nro 4. za mies. kwiec. 1856 Warszawa. Monografia Oleska — w Towarzyszu duchowieństwa katol. (X. Barącz Sadok. Tarnopol 1864.) str. 396— 504.

Nowsze: Cenna monogr. p. Daszyńskiej „Uście," p. Kutrzeby „Myślenice;" X. Czesława Dużyńskiego „Opalenica", X. Sarny »Powiat krośnieński«, Borzemskiego »Z ziemi sanockiej«, X. Szczeklika „Hist. powiatu pilzneńskiego" i inne.

minionych epok domaga się od nas wydobycia na jaw spraw zaginionych, zapomnianych zasług, związania licznych objawów życia przeszłości jednych z drugimi; słowem: gruntowny porachunek z przeszłością należy do zadań naszej epoki.

Błahych, drobnych, lekceważenia godnych rzeczy tu niema.

Historya powszechna, dzieje narodów dają obraz tylko zewnętrzego życia, lecz to jest cząstką żywota powszechnego; tło jego jest więcej ciekawe, pouczające, wielokształtne i różnobarwne, oryginalne i charakterystyczne. Jak jednym rzutem oka nie zbadasz głębi w rzece, strzelistości i podstaw fundamentalnych w budowie, tak i tu w dziejach bada się osobno głębie obyczajów i stosunków utrwalonych. Poznać tedy, zbadać biblioteki i biblioteczki naszego kraju, to sprawa bezsprzecznie jedna z najpilniejszych, bo grzechem zostawiać je na zagładę i gospodarkę dla myszy, moli i czerwów.

Potrzeba najpierw inwentarza wszystkich książnic naszych. Bo dotąd nieraz przypadek odkrywa uczonemu badaczowi prawdziwe skarby. Skopiować zapomniane nagrobki, przewertować księgi metrykalne, podać wiadomości o wsiach zaginionych, o których często świadczą już tylko nazwy łanów i pól. Zebranie rzeczonych nazw jest dziś dezyderatem i przedmiotem bardzo żywego zainteresowania. Proszą gorąco, aby każdy kościół posiadał choćby kronikarski opis stanu swego dzisiejszego, bo jeśli czasy obecne nie przekażą tego przyszłości, to dla niej jeszcze większy mrok będzie zakrywał przeszłość.

Myślą też historycy nasi o dokładnej kartografii Polski. Chodzi o rzecz w każdej kartografii najważniejszą: o granice miast, miasteczek i wsi, a dać je mogą tylko zbadane archiwa gminne.

Badania pieczęci przy dokumentach dadzą wskazówki, dotyczące założycieli miast; część ich obrazowa będzie odbiciem wyobrażeń czasu. Z nich odczytasz historyę kostyumów i uzbrojeń, ornamentykę, architekturę, czasami nawet i konograficzne przedstawienie Świętych Pańskich i symboliczne znaki. Pieczęcie, im więcej się w głąb cofamy, gdy już znikają pomniki, są nieraz jedynymi świadkami kultury.

A same cechy! Ta roślina z Niemiec przyniesiona, tchnieniem naszych mieszczan hodowana, jak też się rozwijała? O ile przybierała charakter rodzimy polski a traciła niemiecki? Akta cechów wydobyte dziś z zapiecków i zakamarków, mają rzucić promienie światła na tę tak ważną organizacyę.

Z zabytków kościelnych dzwony nie są wyrobami tylko rzemieślniczymi, trzeba je raczej liczyć do zabytków sztuki, są one dla archeologii i sztuki kościelnej bardzo ważne i ciekawe. Kształty ich i napisy, płaskorzeźby i rysunki, którymi są okryte, czynią z nich drogie pamiątki, stają się przyczynkiem do historyi lokalnej.

Praca naszego duchowieństwa w tym kierunku, o ile komuś czas i warunki pozwolą, byłaby z pewnością bardzo pożądaną.

X. Józef Marcinkiewicz.

Potrzeba organizacyi miłosierdzia.

(Dokończenie).

3) Bez organizacyi miłosierdzia nadużycia są nieuniknione. Czyż nie jest nadużyciem wstrętne żebractwo, na które ustawicznie w naszym kraju patrzeć musimy? U nas tyle instytucyi miłosierdzia, tyle przytułków dla nędzy, taka wyjątkowa ofiarności skądże tyle żebractwa? Stąd, że nasza dobroczynność jest bezmyślną, bezprogramową. U nas na ubogich dają wszyscy: dają magnaci, średnio zamożni i nawet chłop nie przejdzie koło żebraka, aby nie wsunął mu grosza, wszystkie prawie klasztory dają wsparcie codziennie i wszystko to nie wystarcza: całe armie żebraków i dziadów tłoczą się po ulicach i gościńcach miast i wiosek naszych. Na tle bezmyślności naszego miłosierdzia wyrabia się przedsiębiorczość żebracza, gromadząca nieraz skarby i majątki, zaszywane w łachmanach, a żebracy włóczący się, to z pewnością nie najbiedniejsi i nie najnieszczęśliwsi. Są może biedniejsi, o których nie wiemy — „jest kolców i bolów nie mało w tem życiu, więcej niż na jawie płynie łez w ukryciu“. Że tych łez w ukryciu miłosierdzie nasze nie widzi, winien temu brak organizacyi. Któż może stwierdzić, ilu u nas przemyślnych żebraków czerpie jałmużny z różnych instytucyi, o czem się nie wie dla braku centralizacyi. W r. 1906 pięć naczelnych instytucyi krakowskich: 1) miejskie biuro ubogich, 2) Arcybractwo Miłosierdzia, 3) Biuro Sprawdzań i dwa Tow. św. Wincentego, męskie i żeńskie, rozdały między ubogich 141.195 kor. Ubogich tych było 8100 (mówię tylko o ludności chrześcijańskiej) czyli, jak na ówczesne stosunki, co dziesiąty mieszkaniec Krakowa potrzebował wsparcia. Nie mówię tu o dzieciach, których umieszczonych było w 5 zakładach razem 510 i uczęszczających do 5 ochronek 1611. Nie mówię również o jałmużnach innych instytucyi, jałmużnach prywatnych i klasztornych. Czy nie przebija w tem jaskrawe nadużycie żebraków, czerpiących z kilku a nieraz z kilkunastu źródeł, z krzywdą dla biedaków wstydzących się żebrać, lub nie mogących nic otrzymać z powodu mniejszej zapobiegliwości. Temu strasznemu stanowi żebractwa u nas winien brak organizacyi naszego miłosierdzia. Uorganizowane i scentralizowane miłosierdzie ileż dobrego mogłoby uczynić w pokierowaniu również lekkomyślnością żebraków i sprowadzeniu tychże na inną drogę? Gdy w Poznaniu wprowadzono centralizacyę miłosierdzia w r. 1907, przekonano się zaraz o wielu nadużyciach. Pewna osoba, nie mająca żadnego majątku, zajmowała pomieszkanie za 900 marek rocznego czynszu i kupiła sobie mebli na spłatę za 1700 marek. Ponieważ pieniędzy nie miała, nie wahała się więc korzystać hojnie z dobroczynności publicznej. Pewien pomocnik kupiecki, ojciec trojga dzieci, był przez cały rok bez miejsca a mieszkał przy ulicy Wilhelmowskiej. Komorne wynosiło 40 marek miesięcznie, podczas gdy podobne pomieszkanie gdzieindziej, na przedmieściu kosztowałoby 20 marek. Przy zaprowadzeniu centralizacyi udzielono mu odpowiedniej rady, do której się zastosował i wystarano mu się o miejsce pracy. Z żebraka stał się pożytecznym członkiem społeczeństwa. Ileż u nas podobnych znalazłoby się przykładów?

W interesie naszego miłosierdzia, w interesie naszych ubogich powinno jak najprędzej przyjść do centralizacyi naszej dobroczynności. Dziś miłosierdzie musi być dobrze zorganizowane, silne, obliczone nie na chwilowy sukces, ale na przyszłość.

Dla bujnego indywidualizmu, jaki się objawiał zawsze w dziejach naszego narodu, taki sposób pracy w organizacyi może nie przypadać do gustu, bo zmusza do poddania się kierownictwu jednostek, które znalazły się na czele organizacyi, a nadto każe się dzielić sukcesami z całą organizacyą. Jednakże z drugiej strony należy rozważyć, że praca w silnej organizacyi nie poprzestaje na chwilowem tylko powodzeniu, ale jej działanie trwałe musi wywołać skutki. Dlatego też, jeżeli w istocie leży nam na sercu przyszłość dobrej sprawy, jeżeli nie chcemy, aby miłosierdzie nasze całkiem umarło docześnie, ale aby nas przeżyło, to nie mamy innego wyboru, jak stworzyć silną centralizacyę miłosierdzia i pod jej kierunkiem pracować. Możemy wtenczas nie błyszczeć przed światem, ale możemy się stać podobnymi do owych średniowiecznych mistrzów, którzy wznosili na cześć Boga najwspanialsze gotyckie katedry, ale nikt nie zna dzisiaj ich nazwisk, żyją w swych dziełach, które stworzyli.

O nieznajomości dziejów świadczy twierdzenie, że Kościół wspierał żebractwo. Od samego początku daje nam on przykład silnej i zwartej organizacyi miłosierdzia. Św. Łukasz, tak skąpy w opowiadaniu, szkicując nowo formującą się pierwszą gminę chrześcijańską w Jerozolimie, podkreśla moment wzajemnej łączności i jedności, objawiającej się w miłosierdziu. Wszyscy, którzy uwierzyli, mieli wszystko wspólne, własności swe i majątki sprzedawali i dawali, ile ktoś potrzebował. Znaleźli się wśród ówczesnych chrześcijan nawet tacy, którzy całą majętność sprzedali i składali u stóp Apostołów. Żadnego oczywiście do tego obowiązku nie było, jak mówi św. Piotr do Ananiasza i Safiry, nie była to też bynajmiej gmina, urządzona na zasadzie komunistycznej, ale miłość była tak wielka, że powodowała tę dobroczynność i miłosierdzie. Całą jałmużnę składano w ręce Apostołów, którzy jakby pierwszy bank pobożny stworzyli dla ubogich w Jerozolimie. Kiedy później wobec zwiększającej się liczby chrześcijan nie mogli podołać obowiązkom głoszenia słowa Bożego i zarządzania bankiem, wybrano siedmiu mężów, którym poruczono nadzór naczelny nad miłosierdziem. Wtenczas, gdy jeszcze nie występuje w całej pełni hierarchia kościelna, niema jeszcze nazw ustalonych dla biskupów, kapłanów i dyakonów, już wtenczas organizacya miłosierdzia występuje w całej pełni.

Wspaniale musiało się rozwijać miłosierdzie po edykcie medyolańskim, który wyprowadził Kościół z katakumb, jeżeli Julian Odstępca tak bardzo zazdrościł chrześcijanom ich miłosierdzia i usiłował nakłonić do naśladowania tegoż swoich pogańskich zwolenników. Wielu organizatorów miłosierdzia imiona przykazano nam z tych czasów, jak św. Pauli, wznoszącej schroniska dla podróżnych w Betleemie, sławnej Fabioli, św. Ambrożego, nazwanego opiekunem biedaków i nędzarzy, św. Paulina z Noli, nad którego mogiłą razem z chrześcijanami płakali żydzi i poganie, Pamachiusza, sławnego senatora rzymskiego, piastującego najwyższe urzędy państwowe, związanego dozgonną przyjaźnią z św. Hieronimem i najwybitniejszemi osobistościami współczesnemi, który tak pięknie organizował miłosierdzie w Rzymie, czuwając nad wszystką nędzą i dla chorych i podróżnych budując pierwszy szpital na zachodzie w r. 398, w którym sam usługiwał, a którego ruiny w Portus Romanus odgrzebano w naszych czasach. Miłesierdziu poświęcił wszystkie swe bogactwa i całe swe mienie. Przeprowadził z pewnością organizacyę znakomitą, jak na owe czasy, w opiece nad nędzą, jeżeli takich pochwał doczekał się od św. Hieronima i współczesnych.

W Kościele zawsze byli urzędnicy, mający sobie powierzoną opiekę nad biednymi, a w najpiękniejszych czasach rozwoju życia kościelnego żebractwa nie było.

A czem żyje dziś św. Wincenty a Paulo? Wszechstronnością w dziełach miłosierdzia zapewne, ale przedewszystkiem niespożytą organizacyą, jaką im nadał. Należy on niezawodnie do największych organizatorów w dziejach świata. Znaną jest pochwała, jaką w maju z. r. wypowiedziano o św. Wincentym w sejmie pruskim, gdzie przytoczono zdanie uczonego specyalisty, lekarza, żyda, gdy chodziło o ochronę dziecka: „To, co zdziałał w samej dziedzinie spraw społecznych — powiedziano o św. Wincentym — obecnie najżywotniejszych, a mianowicie odnośnie do opieki nad dzieckiem, czyni zeń człowieka naprawdę o epokowem znaczeniu, bo na zasadach, które on w tym względzie postawił, wszystkie nasze dzisiejsze usiłowania się opierają i budują. Z chwilą, gdy Wincenty a Paulo zaznaczył tu działalność, zaczyna się w dziejach opieki nad dzieckiem nowy okres. Dzisiejsza ochrona dziecka oprzeć się musi na zasadach, postawionych przez św. Wincentego a Paulo". Tak niespożytą przedstawia się nam dziś cała organizacya miłosierdzia, stworzona przez św. Wincentego, który jakby przewidział przyszłe dzieje nędzy ludzkiej.

Kiedy w naszych czasach powstał nawał nędzy, kiedy trzeba było więcej wysiłków, aby jej zapobiedz, silnej organizacyi, zjednoczenia sił, Fryderyk Ozanam wskrzesza zamarłe już bractwa męskie, założone przez św. Wincentego w t. zw. Konferencyach św. Wincentego. Wskrzeszał je, nie wiedząc, że istniały, ten uczeń św. Wincentego, tak pokrewny mu duchem, ale gdy S. Miłosierdzia Katarzyna Rendu wskazała mu tę postać dokładniej, wtenczas ustawy dla Konferencyi przejął od św. Wincentego i w jego duchu Towarzystwem pokierował. Skromny Fryderyk Ozanam, powołując do życia pierwszą Konferencyę w r. 1833, z kilku złożoną studentów, nie zdawał sobie zapewne sprawy, czem się stanie nowe Towarzystwo w przyszłości. Dziś doszło ono do światowego znaczenia.

W roku 1912 liczyło 8382 Konferencyi na całym świecie, mających 129.311 członków czynnych i 82.123 wspierających. Opiekę roztaczało nad 198.647 biednemi rodzinami i 84.776 dziećmi. Skojarzyło ono kościelnie 13.707 dzikich małżeństw, wydało okrągło 16 milionów franków. Oczywiście korzyści moralnych i religijnych, które Tow. ma za cel pierwszy, obliczyć niepodobna. Rozwój ten zawdzięcza Tow. swej wzorowej organizacyi, ona to uczyniła zeń największe stowarzyszenie miłosierdzia w całym świecie i największe w dziejach Kościoła.

Konferencye św. Wincentego powołane są w pierwszym rzędzie do centralizacyi całego miłosierdzia danego kraju, one też wszędzie w pierwszym szeregu do tej prac stawały.

(„Miłosierdzie chrześcijańskie"). *X. J. Sosnowski*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu (od naszego Korespondenta). Przeżyliśmy tu małą rewolucyę w dosłownem i przenośnem znaczeniu tego wyrazu: rewolucyę prawdziwą, mniej lub więcej wyraźną w całych Włoszech, zwróconą przeciw rządowi i monarchii i rewolucyę wyborczą w Rzymie samym, zwróconą przeciw dotychczasowym władcom, na Kapitolu królującym od lat siedmiu.

Naprzód kilka słów o pierwszej. Trwała ona zaledwie cztery dni, a zewnętrznym jej wyrazem był strajk generalny we wszystkich większych miastach włoskich i ogłoszenie republiki w kilku miejscowościach w Romanii i Marchiach. Formalne rządy republikańskie trwały przez parę dni w Ankonie, Rawennie, Rimini, Fabriano, Senigalii i indziej. Przerwano połączenia telegraficzne, telefoniczne i kolejowe, rozszerzono wieści o upadku monarchii we Włoszech, zorganizowano formalny rząd, który wydawał urzędowe dokumenty z pieczęciami republikańskiemi, a rezydował w budynkach gminnych i rządowych, nad którymi powiewały czerwone sztandary republikańskie. Były przytem momenty tragiczne, które sprowadziły rozlew krwi; były i skandaliczne, jak owo aresztowanie jenerała Agliardi'ego wraz z kilku oficerami przez chłopstwo, które kazało oddać jenerałowi szablę, a ten nie tylko szablę złożył, ale na rozkaz tych „republikanów" pieszo pójść musiał na przeciw zbliżającego się oddziału konnicy, by ją powstrzymać od wykonania ataku na buntowników. Były i komiczne epizody, jak n. p. zarządzenie, wydane w jednem z miast „republikańskich", że wszystkie kury mają być skonfiskowane przez „rząd" i sprzedawane obywatelom najwyżej po 4 soldy (20 hal.); zarządzenie, które natychmiast skwapliwie wykonano.

I te właśnie obrazki godne operetki zasłoniły, mojem zdaniem, przed zagranicą tło, na którem odbyła się ta momentalna rewolucya: nie jest ona wypadkiem tak małej wagi, jaką jej przypisały dzienniki austryackie. Zapewne, tron Wiktora Emanuela III. stoi jeszcze silnie i o republice we Włoszech nie ma na razie mowy, a jednak ostatnie wypadki nasuwają myśli bardzo poważne.

Stronnictwa wywrotowe w Ankonie zamierzały w dniu 7 czerwca, w którym w całych Włoszech obchodzi się uroczyście rocznica ogłoszenia t. zw. Statutu (konstytucyi), urządzić manifestacyę antymilitarną. Rząd na to nie pozwolił, a wtedy anarchiści, republikanie i socyaliści wywołali manifestacyjny strajk generalny, z którego się wyłoniła rewolucya. Tego rodzaju wypadki zdarzyć się mogą w każdem państwie. Ale nie w każdem państwie znalazłaby rewolucya takie przygotowanie, nie w każdem dałby się zorganizować w tej chwili rząd republikański ze wszystkimi akcessoryami, jak akty urzędowe i t. d. To była rzecz z góry obmyślana i przygotowana w spokoju. Nie darmo pracował w Romanii i Marchiach od lat kilku jeden z najbardziej zdecydowanych anarchistów europejskich, Malatesta. Jeżeli rząd wiedział o agitacyi Malatesty, to niemądrze postąpił, gdy ją tolerował; jeżeli nie wiedział, co to za rząd?

Ale Malatesta nie zdołałby wywołać w tych nadadryatyckich prowincyach rewolucyi, gdyby nie miał gruntu z dawna przygotowanego. Włochy oficyalne, zdając sprawę z przebiegu wypadków i przytaczając ich przyczyny, nie są szczere i nie mówią wszystkiego. Zapominają o tem, że idee rewolucyjne szerzyli w tych prowincyach przed laty 50 emissaryusze Wiktora Emanuela II. i Cavoura, że zrewoltowali do gruntu mieszkańców tych prowincyi przeciw rządowi papieskiemu, by je potem oderwać od państwa kościelnego; że wraz z polityką antypapieską szerzono tam niewiarę i anarchizm religijny, tak że te prowincye należą dziś do najbezbożniejszych we Włoszech. Kto sieje wiatr, zbiera burzę, a Wiktor Emanuel III. zbiera plon, zasiany ręką swego dziada.

W parę dni po ogłoszeniu republiki nad Adryatykiem odbyły się w Rzymie wybory do rady miejskiej, w których wzięli bardzo czynny udział katolicy. Wybory wypadły pomyślnie, bo zwyciężyła lista konstytucyjno-katolicka, przeprowadzając swoich 64 radnych, a blok masońsko-radykalny poniósł sromotną klęskę, zdobywając tylko 16 mandatów. Wynik wyborów przypisać należy poważnej akcyi, jaką od roku wszczęły wszystkie uczciwsze żywioły przeciw masoneryi; także gospodarka bloku, nieuczciwa często, a jeszcze częściej niemądra, musiała wywołać reakcyę; wreszcie ów osławiony strajk generalny, któremu patronowała masonerya, oburzył i skupił żywioły zachowawcze.

Z dawnego bloku nie weszła do rady wstrętna figura dotychczasowego Sindaco Ernesta Nathana.

Kiedy już mowa o Nathanie, wspomieć wypada, czego nasze polskie dzienniki nie podniosły należycie, to jego laurach w Ameryce półn. Na uroczystości w St. Francisco wydelegował rząd włoski Nathana jako swego przedstawiciela. Ale na wolnej ziemi amerykańskiej nie chciano ścierpieć człowieka, który okazał taką nietolerancyę w sprawach religijnych, jaką okazał ten nieślubny syn angielskiej żydówki i Mazziniego przez czas swoich rządów w Rzymie a osobliwie w owej mowie, wypowiedzianej przy Porta Pia w. r. 1911, w której w sposób brutalny napadł z wściekłą pianą na ustach na Papieża i Papiestwo. Katolicy amerykańscy zaprotestowali tak silnie, że Nathan musiał ziemię ich opuścić. *N.*

Agitacya ludowców. Bardzo smutne dochodzą nas wieści o zapamiętałej walce, wypowiedzianej duchowieństwu przez ludowców w dyecezyi tarnowskiej. Przewódcy ich, obawiając się utraty mandatów swoich przy najbliższych wyborach i widząc szybkie postępy organizacyi katolicko-ludowej, nie wahają się zohydzać publicznie kapłanów i posuwają się do tak potwornych twierdzeń, jak to, które wypowiedział Dr. Wróbel na wiecu w Gręboszowie (d. 21. z. m.), że księża agitujący wołają: „Bierz chłopie pałę i wal drugiego!" Słowa te musiały oburzyć obecnego na wiecu czcig. X. proboszcza Halaka, który też zawołał: „Albo niech pan zaraz udowodni, którzy księża tak wołają, albo pan odwołaj!" Na to zaczął p. Wróbel wykręcać się, że czytał o tem w gazetach, że to udowodni rozprawa sądowa i t. d., poczem uderzył na „Lud katolicki", zarzucając mu, że „szerzy nienawiść". Przeciw temu musiał znowu proboszcz zaprotestować, a wtedy p. starosta Mądziel, protektor ludowców (który przy ostatnich wyborach popierał Bojkę przeciwko kandydatowi księdzu) zagroził X. proboszczowi aresztowaniem i wezwał sześciu żandarmów, przyczem sekundowali mu dwaj nauczyciele pp. Stolarz i Wojtanowicz. Była to chwila pełna grozy i mogło przyjść do rozlewu krwi, bo większość parafian gręboszowskich kocha swego pasterza za to, że dla nich żyje i jak najsumienniej spełnia swoje obowiązki, nie byliby więc pozwolili go zakuć w kajdany, ale proboszcz wolał zgromadzenie opuścić, wzywając ludzi dobrej woli, żeby poszli za nim. Około 200-u usłuchało tego wezwania i udało się na plebanię, gdzie uchwalono pięć rezolucyi piętnujących oszczerstwa ludowców i protestujących przeciw nadużyciu władzy przez p. starostę.

Na wiecu pozostali przeważnie tylko ludzie z innych parafii; wygadywano tam dalej na księży i „klerykałów", ale przewódcy nie mogli ze sobą się pogodzić.

W tym samym dniu odbył się wiec powiatowy ludowców w **Tarnowie** (w sali Sokoła II) na który przybyło dwieście kilkadziesiąt osób. Według sprawozdania „**Ludu katolickiego**“ (z 28 czerwca r. b.) jeden z mowców (Mączko) twierdził, że „wszystko złe dla chłopa w Polsce poczęło się dopiero od przyjęcia wiary w Jezusa Chrystusa“! Drugi (Kuna) szydził z wiary w istnienie piekła, mówiąc, że „to jest tylko straszydło, wymyślone przez księży na chłopów“. Inny (Dr. Staśko) porównał kapłanów katolickich z rzymskimi i egipskimi; za to chwalił **masonów** jako „dobrych ludzi“ i t. d. Kiedy zaś dwaj księża obecni na wiecu (X. Dr. Lubelski i superyor Tyczkowski C. M.) odpierali te zarzuty, przeszkadzano im krzykami i obelgami, w czem odznaczyło się zwłaszcza kilku uczniów uniwersyteckich.

Widać, że powodzenie „Ludu katolickiego“ rozjątrzyło ludowców i pobudziło ich do odsłonięcia przyłbicy i do całkiem już otwartych ataków na Kościół! *N.*

Nowy poseł do Rady państwa, wybrany w Brzeżanach d. 30-go czerw. r. b. w miejsce ś. p. ministra Zaleskiego, Dr. **Bronisław Dembiński**, prof. uniw. lw. jest uczonym historykiem, mężem wysoko poważanym powszechnie, gorącym patryotą, znakomitym mowcą i — co dla nas najważniejsze — występował zawsze jako stanowczy katolik, n. p. na 1-ym wiecu katolickim w Krakowie, na którym wypowiedział mowę wspaniałą.

Od r. 1900 jest członkiem Akademii um. Z dzieł prof. Dembińskiego ważniejsze są: Źródła do dziejów rozbioru Polski. Polityka Rosyi i Prus wobec Polski. W zaraniu stulecia. Stanisław August i ks. Józef Poniatowski w świetle własnej korespondencyi. W tym roku wyszło we Lwowie duże dzieło: Polska na przełomie. Nie wymieniamy wielu studyów, rozrzuconych po wydawnictwach.

Takich posłów trzebaby nam więcej! *Redakcya.*

Towarzystwo dla popierania prasy katolickiej. Posiedzenie Zarządu głównego „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej“ odbyło się w Krakowie, dnia 17 czerwca b. r pod przewodnictwem księcia Franciszka Radziwiłła. Zainteresowanie się Towarzystwem wzrasta coraz bardziej, czego najlepszym dowodem, że dotychczas zapisało się 600 osób na członków. Wzrasta też nieustannie majątek Towarzystwa z wkładek członków i z nadsyłanych ofiar z całego kraju a nawet z Ameryki. W dwóch ostatnich miesiącach utworzono i zorganizowano nowe Koła miejscowe Towarzystwa, mianowicie w Jordanowie dzięki poparciu burmistrza Stolarskiego i X. proboszcza Chorόbskiego, w Andrychowie dzięki staraniom Róży hr. Bobrowskiej i X. proboszcza Solaka, w Mszanie dolnej dzięki zabiegom Henryka hr. Krasińskiego i t. d. Do wszystkich Kół zapisało się odrazu po kilkudziesięciu członków. Obecnie Zarząd główny czyni przygotowania celem zawiązania Kół w wiele innych miejscowościach i jest nadzieja, że Towarzystwo siecią swojej organizacyi obejmie cały kraj, a wtenczas będzie dopiero mogło spełniać należycie swoje ważne i wielkie zadanie.

Zarząd główny czyni obecnie starania, żeby wydać kazania o prasie katolickiej i odpowiednie broszury, by umożliwić agitacyę na szerszą skalę. Postanowiono również wydać ozdobny, artystyczny afisz z odezwą Towarzystwa, który będzie miał za zadanie przypominać katolikom na każdym kroku, że mają ścisły obowiązek popierać wyłącznie tylko szczerze katolickie pisma. Sympatycznej tej pracy podjął się łaskawie p. Józef Krzesz, znany artysta malarz, członek naszego Towarzystwa.

Okazała się też potrzeba dokonania niektórych zmian w statucie, które wywołała dotychczasowa praktyka. Pracuje nad tem osobna komisya, która sformułowane wnioski przedłoży na najbliższem posiedzeniu Zarządowi głównemu do zatwierdzenia.

Należy zaznaczyć, że „Towarzystwo dla popierania prasy katolickiej“ powinno się stać ogniskiem i centralnem ogniwem wszystkich katolickich towarzystw w kraju. Do omówienia tego przedmiotu powrócimy w najbliższej przyszłości. Tutaj tylko mimochodem dotykamy tej kwestyi i zaznaczamy, że dopóki towarzystwa katolickie nie zrozumieją tego obowiązku, dopóty prasa katolicka nie będzie się pomyślnie rozwijała.

Nadmieniamy wreszcie, że „Towarzystwo dla popierania prasy katolickiej“ nie wchodzi w żadną kolizyę z pokrewnemi towarzystwami, jak z „Towarzystwem im. Piotra Skargi“, lub z „Bractwem wydawniczem św. Józefa“. Tamte towarzystwa pragną zajmować się wydawnictwami katolickiemi, nasze zaś przedewszystkiem i wyłącznie sprawą peryodycznej, a zwłaszcza codziennej prasy katolickiej. Praca więc jest podzielona. Dla każdego towarzystwa jest korzystną rzeczą, gdy ma jeden jasno określony i wytknięty cel przed sobą, a nie gubi się w ogólnikach. Należy się więc spodziewać, że te wszystkie pokrewne towarzystwa utorują sobie swoją właściwą drogę i że będą pracowały w należytej harmonii.

W końcu apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli, ażeby w dalszym ciągu zyskiwali przyjaciół i zapisywali się na członków „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej“ albo wprost w Krakowie (ul. Franciszkańska 3), albo na miejscu przez utworzenie tam Koła miejscowego Towarzystwa. *M.*

Ze spraw społecznych.

Z okazyi zgromadzenia szewców na ratuszu. D. 15 czerwca r. b. odbyło się wielkie zebranie szewców na ratuszu lwowskim. Przybyła ich tam moc wielka, że ich sala pomieścić nie mogła. Przewodniczył JE. Głąbiński, przy stole sekretarskim siedział radca dworu Rydygier, referowali i przemawiali szewcy Eliasiewicz, Wlach, Florsz, Litwin i i. Szewcy stanęli razem, a przemawiali świetnie, aż dziwili się obecni tam urzędnicy i radni, skąd ci ludzie nabrali takiej inteligencyi i takiej swady.

Do szewców odnosimy się życzliwie. Pamiętamy, że wydali Kilińskiego, że wieki całe, zorganizowani w cechach, służyli narodowi i Kościołowi, widzimy w nich znaczną część siły naszej mieszczańskiej polskiej i katolickiej, dlatego zwracamy uwagę na ich wiec na ratuszu.

Ściągnęła ich na ratusz bieda i nędza. Podupada mieszczaństwo nasze całe, ale podupadają przedewszystkiem szewcy.

Miasta nasze zalewają wyroby obce, po sklepach są tysiące obuwia z fabryk niemieckich. Sklepy z butami obcymi zaopatrują publiczność naszą po miastach, przyjmują nawet naprawki, zelowania. Z czegoż ma żyć szewc w mieście? Z czego ma dom utrzymać, z czego wyżywić żonę i dzieci?

A tu jeszcze przesilenie ogólne zawisło nad krajem. Zastój wszędzie. Szewcy są bez pracy, nędza wżera się coraz bardziej w ich rodziny. Ci, co niedawno jeszcze mieli sklepy swoje z obuwiem w śródmieściu, wędrują coraz dalej ku przedmieściom; ci, co mieli 4-8 czeladników, mogą zatrudnić ledwie 1-2, a ci, co dawniej mogli zarobić bodaj na życie, obecnie przymierają z niedostatku. Przyszli więc na ratusz wychudli i wynędzniali, aby się przypomnieć społeczeństwu, że i oni żyją we Lwowie, że są mieszczanami, że chcą być średnią warstwą społeczeństwa polskiego.

I żalili się głośno a wymownie na opuszczenie swoje, na konkurencyę fabryczną, na kartel niemiecki fabrykantów skór, na brak garbarni krajowych, na taryfy cłowe i przewozowe, które sprawiają, że surowiec pruski i niemiecki, tj. skóra w rozmaitej postaci, kosztuje bardzo wiele, dowóz zaś fabrycznego obuwia niemieckiego i pruskiego jest bardzo tani. Czy kto z nas wiedział, że skóry lekkiej i najlepszej garbarnie niemieckie i peszteńskie do Galicyi nie dadzą za żadną cenę? Że kartel podwyższa ceny skór gwałtownie

tak, że kilo skóry przed 10 laty kosztowało 2-3 Kor., dziś zaś tej samej skóry — i to jeszcze źle wygarbowanej — kosztuje 6-8 Kor.

Żalili się szewcy, a w słowach ich czuć było niekiedy ból bliski rozpaczy, że im źle, że są przez wszystkich opuszczeni, że dla nich nic się nie robi, że nikt o nich nie pamięta. Byli tam i żydzi, a jednak szewcy nasi przemawiali śmiało także przeciw żydom, którzy sprowadzają do sklepów obce towary, urządzają ciągle zupełne wyprzedaże, sprzedają obuwie za bezcen i zabijają rękodzielników-szewców. W sklepie można kupić parę bucików za 4 K., a tymczasem szewc nie dostanie za 4 Kor. nawet skóry na buciki.

Zwracam uwagę na ten wiec z ogólniejszego stanowiska a mianowicie ze stanowiska interesów naszego katolickiego mieszczaństwa. Szewcy żalili się między innemi i na klasztory, że nie dają szewcom żadnego zarobku, bo wszystko robią u siebie w domu i chcieliby, aby to było zakazane. Ale tego żadna ustawa zakazać nie może, byleby tylko braciszkowie zakonni pod żadnym warunkiem nie przyjmowali roboty z poza klasztoru. Ale nie potrzebuję chyba dodawać, że zarówno klasztory, jak w ogólności duchowieństwo ma obowiązek popierać interesy mieszczaństwa katolickiego. Swój do swego. Na kogo ludność katolicka ma prawo liczyć w pierwszym rzędzie, jeśli nie na duchowieństwo katolickie?

Znany nam jest list Benedykta XIV, który był przedtem czas dłuższy nuncyuszem w Polsce, do biskupów polskich, w którem zwracał ich uwagę na niebezpieczeństwo, na jakie wystawiona jest w Polsce ludność katolicka wskutek przemożnych wpływów elementu żydowskiego. Już wówczas żydzi wypierali ludność katolicką ze śródmieścia i z miast i panowali nad ludnością wiejską. Papież zwracał się przez biskupów do szlachty polskiej i do całego społeczeństwa, występując w ten sposób w obronie ludności katolickiej po miastach i po wsiach.

Arcybiskup Sierakowski wydał dla dyecezyi naszej rozporządzenie, którem zakazał świeckim i duchownym żadnych dóbr, a tem bardziej kościelnych, żydom nie wypuszczać w dzierżawę i nie dozwalać im żadnem prawem ich używania.

Czy wszędzie przestrzega się tej zasady, że duchowieństwo powinno przedewszystkiem popierać ludność katolicką?

Nie przeczę, że żyd bywa w interesach niekiedy dogodniejszy, bo bywa sprytniejszy i rozumniejszy, bo łatwiej się oryentuje i lepiej pojmuje swój własny interes. Wiadomo, że niekiedy jest rzeczą trudną prowadzić interesy z naszymi ludźmi.

To jednak nie zwalnia nas od obowiązków popierania w pierwszym rzędzie swoich. Tylko egoizm, zamiłowanie wygody lub lekkomyślność mogłyby nam doradzać, abyśmy nie szli do naszych, ale tam, gdzie łatwiej i wygodniej. Myśmy sami powinni wychowywać ludzi naszych, aby byli uczciwymi w interesach i umieli je prowadzić, a jeśli o takich dość trudno, tośmy powinni szukać dróg nowych i obmyśleć sposób, jakby zabezpieczyć interesy także nasze, ale od obowiązku z lekkiem sercem się nie zwalniać.

Trzeba raczej ponieść stratę pewną i znieść niewygodę, niż oddawać żydom interes, który możnaby oddać katolikowi.

Tym razem idzie o szewców, którzy giną i dlatego u nich zamawiajmy zawsze obuwie. Dawajmy im sami zarobek i nakłaniajmy znajomych, aby również pamiętali o naszych szewcach. Jutro zaś może iść o rzeźnika, stolarza, kupca, o adwokata lub dzierżawcę — i wtedy trzymajmy się wszyscy tej samej zasady! X. *N.*

Bibliografia.

(Dokończenie).

Krótkie homilie i nauki, wydane z polecenia Najprz. Arcypasterza *X. Floryana Stablewskiego.* Trzy tomy. Wyd. drugie. Poznań. 1914. Stron 319, 390 i 377 w 8ce. Cena 9 marek.

Hurter zaś pisze w powszechnie cenionem dziele swojem „Theologiae Dogmaticae Compendium" (Oeniponte, ed 3-a, t. II. str. 97): „De numero praedestinatorum vel reproborum nil certi statui potest, concionatoribus tamen asceticisque nonnullas considerandas proponimus propositiones doctissimi theologi hispani Gener, Theol. dogm. scholast 2, 342 ss., ne nimis confidenter reproborum numerum adeo exaggerent, ut auditoribus lectoribusque desperationem injiciant. Ita ille statuit: Principio in collectione omnium Christi fidelium adultorum in catholicae Ecclesiae sinu degentium, multo minor est reproborum numerus, quam praedestinatorum. Quia iis praecipue, tamquam electo Dei populo, favere debent innumera testimonia, quibus divina bonitas vult omnes salvare (maxime fideles Tim. 4, 10), omnes ad se venire, nullum perire. Ideo ex iis stantes ante thronum numerari nequeunt Apoc. 7, 9, utpote vasa misericordiae, in quibus ostendit agnus divitias gloriae suae Rom. 9, 23. Unde adumbrantur in convivio patris familias, ubi unus tantum absque veste nuptiali inventus est - Matth. 22, 11. (Neque probabile videtur, corpus Christi majori ex parte damnari)" etc.

Zdaniem więc Genera (które i Hurter uważa za prawdopodobne) możemy śmiało przypuścić, że z zpomiędzy katolików dorosłych znacznie większa część będzie zbawioną, a z pomiędzy wszystkich ludzi daleko więcej niż sądzi opinia powszechna, może co najmniej połowa. Chociaż bowiem Pismo św. grozi grzesznikom, nie poprawiającym się do końca życia, karami wiecznemi i chociaż jest obowiązkiem kapłanów przypominać ludziom często straszne sądy Boże, to przecież z drugiej strony powinniśmy więcej jeszcze baczyć na to, żeby nauka Chrystusowa nie przybrała w słowach naszych postaci odstraszająco surowej, żebyśmy nie mówili za mało o miłosierdziu Bożem i żeby droga, wiodąca do zbawienia, nie wydawała się słuchaczom naszym zbyt przykrą. A takie właśnie wrażenie czynią kazania o „małej liczbie wybranych«.

Zdanie to podziela między innymi także O. J. Brucker S. J. w wybornem dziełku swojem (którego treść zaczerpnięta jest z pism Rogacci'ego i Boutault'a S. J.) p. n. „Die Kunst mit Gott zu verkehren" (Fryburg. 1903 str. 119—123). Czytamy tam, że twierdzenie Massillona nie jest bynajmniej prawdą wiary, że jest raczej tylko przypuszczeniem, którego dzisiaj nie powinno się powtarzać, bo dzisiaj więcej ludzi grzeszy brakiem niż zbytkiem ufności. Zdania takie trwożą tylko dobrych, nie przynosząc grzesznikom pożytku. Kościół nic o tem nie orzekł i nie chciał rozstrzygnąć sporu teologów w tej kwestyi; wydał jednak dwa orzeczenia, które zdają się przemawiać raczej przeciwko tezie, że liczba wybranych okaże się bardzo małą: 1. potępił zdanie Berruyer'a, który tylko wiernych zaliczał do wybranych, a po 2. mówi w oracyi na 2 gą niedzielę postu, że „sam tylko Bóg zna liczbę tych, którzy do wiecznej chwały mają być przyjęci".

Teksty Pisma św., na które powołuje się Massillon, a za nim (po części) X. Gryglewicz (w kazaniu przytoczonem) i inni, nie dowodzą bynajmniej ich tezy. Z tego, że z pomiędzy 600.000 Izraelitów, wyprowadzonych z Egiptu, tylko Jozue i Kaleb weszli do Ziemi obiecanej (str. 130 „Dodatku") i że Paweł św. dodaje, mówiąc o tem: „A te rzeczy stały się w figurze naszej, abyśmy złego nie pożądali, jako i oni pożądali« (I. Kor. 10, 6), — nie wynika jeszcze, że równa będzie proporcya między chrześcijanami zbawionymi i potępionymi: „non sequitur". Jeszcze mniej »ad rem« są słowa I. Kor. 9, 24: »Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy biegają, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali« (cyt. str. 131). Tu porównywa Apostoł chrześcijan z biorącymi udział w wyścigach; »tertium comparationis«: wysiłek jest konieczny. Każde jednak porównanie kuleje, — tu zaś różnica jest bardzo wielka, na wyścigach bowiem jeden tylko zdobywa nagrodę, zbawienie zaś możemy osiągnąć wszyscy, — o »małej liczbie wybranych« niema tu żadnej wzmianki. Nie dowodzą też tezy trzy zdania z pism Ojców, przytoczone na str. 131 — 132, bo niema na to jednomyślnej zgody Ojców i Doktorów Kościoła.

Nie można też wnosić bez żadnej wątpliwości ze słów P. Jezusa: „Jakoż ciasna i wązka jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją najdują« (Mat. 7, 14) i „wiele jest wyzwanych, lecz mało wybranych« (ib. 22, 14, i 20, 16), że liczba zbawionych będzie bardzo mała. Po pierwsze bowiem wyraz: »mało« oznacza pojęcie względne; wyrazu tego mógł użyć Zbawiciel o bardzo znacznej mniejszości rodzaju ludzkiego. Po drugie: z kontekstu zdaje się wynikać, że słowa te nie zapowiadają wcale potępienia większej części synów Adamowych. W rozdz. 20 Mat. kończą one przypowieść o robotnikach w winnicy, którym

właściciel daje równą zapłatę, chociaż część ich przyszła dopiero o godz. 11.: tu odnoszą się one może tylko do żydów, których ostatki mają nawrócić się przed końcem świata (por. Jungmann'a »De novissimis« § 154, przypisek) i znaczą, że tylko część tego narodu usłuchała wezwania Bożego. „Ponieważ w przypowieści tej" mówi Ant. Padovani, wydawca komentarza Korneliusza a Lapide do 4 ewangelii (Augustae Taurinorum 1903, przyp. do Mat. 20, 16) „wszyscy robotnicy otrzymali zapłatę, więc znaczenie słów: wiele jest wezwanych" etc. nie może być takie, że wielu będzie potępionych a mało zbawionych. Co się zaś tyczy partykuły „bowiem" trzeba przyjąć wyjaśnienie Knabenbauera: „Podaję racyę, czemu ostateczni będą pierwszymi itd. Racya jest ta, że wielu wzywają łaski zwyczajne, którym ci ludzie nie odpowiadają, jak powinni, a małej tylko liczbie udziela Bóg łask najwyższych, któremi oni usilnie współpracują".

Te same słowa kończą u św. Mat. 22, 14 przypowieść „o królu, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu». Tu mówi P. Jezus o potępieniu jednego z biesiadników, ale nie byłby prawdopodobnie wymienił tylko jednego, gdyby chciał nam objawić, że większa część wezwanych będzie odrzuconą. Wiemy zresztą co odpowiedział na zapytanie jednego z uczniów: „Panie, jeśli mało tych co mają być zbawieni?" Zamiast powiedzieć im wprost i wyraźnie, że mało, że daleko mniejsza część osiągnie zbawienie (jak uczą niektórzy kaznodzieje), mówi P. Jezus: »Usiłujcie, abyście weszli przez ciasną furtkę, bo powiadam wam, że ich wiele będą chcieli wnijść, a nie będą mogli« Łuk. 13, 23 — 24, por. Mat 7. 13—14). Wielu — uczy Zbawiciel — idzie szerokim, wygodnym gościńcem świata, a mało kto podoba sobie w umartwieniu i poddaje się jarzmu przykazań Bożych i koniecznemu ograniczeniu swojej wolności; — ale gdzieindziej powtarza nieraz Pismo św. tę pocieszającą prawdę, że łaska Boża zbawia także grzeszników, którzy sobie wybrali drogę wiodącą na zatracenie. A czemużbyśmy nie mieli ufać, że takich będzie bardzo wiele? Do zdania Suareza, św. Franciszka Salezego, Fabera i innych, którzy sądzą, że większa część katolików będzie zbawiona, przyłącza się także biskup Bougaud i bardzo dobrze zdanie to uzasadnia w dziele swojem: »Chrystyanizm i czasy obecne«. Księga piąta. Warszawa 1913, przekład Siemieńskiej (p. rozdz. 16-ty p. n. „O małej i wielkiej liczbie wybranych").

Rozpisaliśmy się o tej kwestyi obszerniej, bo jeszcze zawsze zdarza się, że niektórzy kaznodzieje i moraliści straszą wiernych w sposób przesadny i szkodliwy zapewnieniem, że bardzo mała tylko część ludzkości będzie zbawioną.

Może i szan. Wydawcy tych „Krótkich Homilii" zechcą w wydaniu następnem uwagi te uwzględnić. Sądzimy bowiem, że wnet okaże się potrzebnem wydanie trzecie, bo pomimo braków jakie krytyka sumienna musi wytknąć tym naukom, znajdą one prawdopodobnie wielu nabywców dlatego, że mogą niejednemu bardzo ułatwić przygotowanie się do krótkiej nauki niedzielnej. *X. R.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. księża: Garbicz Józef, Matus Władysław, Wywiórski Ignacy, Dr. Ratuszny Antoni.

Do Towarzystwa zapłacili P. T. księża: Czarnik Wawrzyniec 22 K 10 h., Struszkiewicz Piotr 32 K, Lisowski Franciszek 12 K, Dołowy Jan 12 K 10 h., Szamota Maryan 42 K 10 h., Konieczny Franciszek 22 K, Świdnicki Michał 18 K 60 h., Bieda Konstanty 22 K, Szpunar Stanisław 12 K, 87 h., Szmyd Gerard 23 K 47 h., Gaweł Józef 12 K 10 h.. Kubassek Jan 23 K 50 h., Cisło Aleksander 22 K, Popkiewicz Stanisływ 12 K 05 h., Dr. Warszylewicz Albin 12 K 20 h., Mytkowicz Andrzej 15 K, Kapel Jan 12 K, Zawadowski Marceli 22 K, Chrząszcz Józef 55 K 27 h. Głąb Jakób 12 K .50 h., Skwirut Roman 12 K 10 h., Garbicz Józef 15 K, Paluch Józef 22 K, Szczepanek Edward 22 K, Łańcucki Adam 42 K, Dr. Ratuszny Antoni 18 K, Lauszka Brunon 12 K, Rzepka Jan 12 K 10 h., Matus Władysław 14 K 30h., Rybak Stanisław 12 K 10 h., Stachyrak Józef 22 K 10 h., Dziugiewicz Jan 12 K 10 h., Żak Franciszek 20 K, Zaremba Michał 22 K 10 h., Dr. Szydelski Szczepan 12 K, Wojakowski Wincenty 22 K 10 h., Wywiórski Ignacy 14 K 30 h., Idzik Antoni 12 K 10 h., Jeż Mateusz 12 K, Nieć Józef 55 K, Janiszewski Józef 102 K 10 h., Gliński Antoni 12 K 10 h., Breiter Antoni 32 K. Głąbiński Jan 22 K 10 h., Zjawin Józef 82 K, Hulicki Kazimierz 12 K, Maryański Józef 32 K, Figwer Jan 10 K 10 h, Dąbrowski Jan (senior) 24 K, Superson Jan 52 K, Sulatycki Paweł 12 K, Tomaszewski Stanisław 12 K, Orzech Wojciech 24 K 10 h., Machecki Karol 52 K 10 h., Brandt Antoni 68 K 10 h., Dr. Włoch Tomasz 12 K 10 h.

Na budowę ochronki w Worochcie złożyli P. T. księża: Dr. Szydelski Szczepan 5 K, Boryszko Józef 50 K, Tumpach Romuald 10 K, Dąbrowski Tomasz 30 K, Piwiński Jan 50 K, Janusiewicz Józef 100 K, Biela Józef 20 K, Marszał Jakób 10 K, Boczar Józef 100 K, Horeczy Tomasz 100 K, Korzeniowski Stanisław 100 K, Adamczyk Stanisław 10 K, Piotrowski Michał 5 K, Gumułka Jakób 100 K.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. księża: Popkiewicz Stanisław 8 K, Lauszka Brunon 10 K, Podraza Marcin 10 K, Dr. Szydelski Szczepan 2 K, Marszał Jakób 8 K.

Od Wydziału Centr. Tow. Kapłanów.

We Lwowie (ul. Murarska 49) dnia 20. czerwca 1914.

X. Józef Janusiewicz sekretarz. *X. Jan Chęciński* za prezesa.

Na fundusz prasowy złożyli X. Stan. Korzeniowski 10 K, X. P. 20 K, X. Pustelnik 2 K.

Na kościół w Adampolu złożono: Wydział Związku Katechetów: 30 K, X. P. 4 K (por. kronikę Nr. 24 „G. K." z r. b).

Program Kongregacyi synodalnej w Chyrowie.

(6—9 lipca r. b.)

Dnia 6 lipca O 8-ej wiecz. odśpiewanie hymnu Veni Creator. — Pierwsza konferencya Arcypasterza. — Złożenie przez wszystkich wyznania wiary. — Błogosławieństwo Przen. Sakramentem.

7 lipca. O 9-ej druga konfer. Arcypasterza. — Referaty o związku pro Pont. et Eccl. — o kapłańskiej adoracyi Sanctissimi, o częstej Komunii — o zadaniach XX. katechetów w naszych czasach. — O 3-ej po poł. trzecia konfer. Arcypasterza. — Referaty o budowie kościołów i tworzeniu nowych parafii — o funduszu mszalnym i fund. dyecezyalnym — o opłatach zwanych iura stolae.

8 lipca. O godz. 9-ej czwarta konfer. Arcypasterza. — Referaty o ożywieniu ducha religijnego we wszystkich warstwach społecznych — o bractwach i stowarzyszeniach katolickich. O 3-ej piąta konfer. Arcypasterza. — Referat o walce z pijaństwem, pieniactwem i radykalizmem wśród ludu i robotników. — Wybory egzaminatorów synodalnych, poczem spowiedź uczestników Kongregacyi.

9 lipca. O 9-ej szósta konfer. Arcypasterza. — Referaty o ożywieniu akcyi katolicko-społecznej i o zapobieganiu złym skutkom wychodźtwa. — O godz. 3-ej walne zebranie Tow. Boni Pastoris, poczem uczestnicy Kongregacyi odjadą pociągiem wieczornym.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Święcenia kapłańskie otrzymali w dniu 29 czerwca następujący alumni: Barańczyk Franciszek, Jamróz Józef, Janiczak Stanisław, Jurka Piotr, Kapusta Franciszek, Kędzior Stanisław, Komędera Józef, Kozub Jan, Krupa Józef, Marszałek Albin, Mizia Stan., Mroczek Andrzej, Pawela Jan, Sitko Franc., Sołtys Franc., Swiądar Józef, Wądrzyk Antoni, Winkowski Józef, Wojdyła Wawrzyniec,

Z Zakonu OO. Karmelitów dnia 21 czerwca Stefan Brniak, Anzelm Hrycykiewicz. Z Zakonu OO. Jezuitów Bok Józef, Habn Grzegorz, Seiffert Maksymilian, Szubski Jan, Tomkiewicz Stanisław, Ziemski Aleksander. Z Zakonu OO. Pijarów Ciepichał Henryk, Kozłowski Ferdynand. Z Zakonu OO. Franciszkanów Cislak Roman, Dulik Edmund, Garczyński Placyd, Guz Ignacy, Hamielec Augustyn, Katarzyniec Wenanty, Koziura Floryan, Krzyżanowski Kajetan, Kustroń Edward, Wilusz Tomasz.

Z prasy peryodycznej.

Treść zeszytu 6 i 7 Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego, z czerwca i lipca: Muzyka i śpiew w wychowaniu (X. J. Boczar) — O sumieniu. (Dok. X. Z. Lenkiewicz) — Pascha i wieczerza Pańska (X. Wilhelm Michalski). — Czy Symmachus uważał świętokupczy wybór papieża za nieważny? (Dok. X. M. Tarnawski). — Odpowiedź na art. X. T. G p. t. „Reforma podręczników do nauki religii". — Nowa obrona autentyczności Penteuchu. — Lektura młodzieży. (F. Walczak). Konferencya o istnieniu Boga (X. L. Boucard). — Potrzeba konwiktów. (X. Dr. L. Gostylla). — Egzorta na niedzielę XVI. po Św. (X. Dr. Lubelski). Nowe książki. — Książki dla młodzieży. — Varia — Nominacye i wiadomości osobiste. — Konkursy. — Ze Związku Katechetów Od Redakcyi.

Korespondencya redakcyi.

X. S. w Konst. Musimy odciągać od honoraryum za art. prenumeratę, bo mielibyśmy w „Gaz. Kośc." deficyt, gdybyśmy posyłali ją bezpłatnie wszystkim naszym czcig. Współpracownikom, których mamy już 70.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77. (dom własny)